ROK X

Nr. 7.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pawła I pustel.
Jutro: Marcela pap.

Poznań, Czwartek 15 Stycznia 1880.

Wschód słońca 8.7, zach. 4 13
Długość dnia 8 god. 10 min.

Poznań. 14. stycznia.

— * **Na** poniedziałkowem zebraniu Towarzystwa Przemysłowego przyszedł pod obrady wniosek, żądający w sprawie wystawy bydgoskiej orzeczenia:

1) czy jest korzystne, ażeby polscy Przemysłowcy brali w niej udział,

2) jeżeli jest korzystne, aby Towarzystwo wybrało osobną komisyą, którąby się zajęła ułatwieniem przesyłki wyrobów na wystawę.

Wniosek ten podał p. N. Urbanowski, właściciel fabryki, który w artykule swym, zamieszczonym w „Dzienniku" wystąpił przeciw udziałowi Polaków w komitecie poznańskim i zgodnie z redakcyą „Dziennika" żądał, ażeby o sprawie tej zadecydowały kompetentne towarzystwa, a więc w tym przypadku Towarzystwo Przemysłowe. Wniosek był prócz tego przez czterech innych członków podpisany.

Ponieważ nigdzie nie odmawiano przyszłej wystawie pewnego znaczenia, a godzono się ogólnie na to, że w wystawie Polacy wziąść udział winni, więc spodziewać się należało, że tak wnioskodawcy jak członkowie powezmą jakąś decyzyą w tej sprawie, ile że według własnej opinii wnioskodawcy chodzić tu miało także o zawarowanie przy tem „solidarności i godności narodowej". Takiej decyzyi tem więcej można było oczekiwać, że w „Dzienniku" i w „Gazecie Tor." wystąpiono z skargą, że sprawami tego rodzaju nie wolno nikomu zajmować się „partyzantką", bez „mandatu" od narodu, bez „czucia" z ogółem, ale za porozumieniem i upoważnieniem ogółu.

Cóż szan. wnioskodawcy w własnym interesie obywatelskim, bo w interesie własnego wniosku uczynili?

Gdy wniosek odczytano, pokazało się, że z wnioskodawców prócz jednego nie było nikogo, że tego jednego trzeba było wzywać, aby wniosek, przez siebie podpisany, objaśnił, i że tenże jeden wezwany odpowiedział, że on wprawdzie podpisał, ale zdania o tem nie ma.

Na zebraniu nie było też ani jednego reprezentanta naszych „poważnych firm fabrycznych", dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego nie poczuwała się także do objaśnienia swej opinii w tej kwestyi przemysłowej.

Powody i miejsce było, aby „organa kompetentne przemówiły"; z nikąd nie robiono nacisku, pole było wolne, ale „organa kompetentne" miały przemówić, lecz — nie przemówiły. Zebranym członkom, między którymi byli także kupcy i przemysłowcy, którzy z umysłu przybyli dla tej sprawy, zwracano uwagę na ważność wystawy, na zadanie Towarzystwa, które z charakteru swego powinnoby omówić rzecz taką, ale wszyscy członkowie — milczeli. Gdy p. Dobrowolski, redaktor „Dziennika", zaczął o tem mówić bez związku z wnioskiem, ks. lic. Chotkowski, z względu, aby w rozprawy nie wciągano polityki, coby mogło Towarzystwo narazić, stawił wniosek, ażeby nad powyższym wnioskiem przejść do porządku dziennego, na co się też zebranie zgodziło.

Tak się skończyło z powagą „osób i organów kompetentnych."

Przy drugiej podobnej sposobności owe „osoby kompetentne" zapewne żądać nie będą, aby się z niemi w jakikolwiek bądź sposób liczono.

Druga ciekawa sprawa, rozbierana na zebraniu, dotyczyła subwencyi na szkołę wieczorną.

Przebieg tej sprawy był także niefortunny; dyrekcya nie postanowiła jej wcale na porządku dziennym i wprowadzono ją w obrady z tytułu tego, że mówią o niej „w całem mieście." Prezes Towarzystwa i dwóch innych członków przedstawiło tę rzecz tak, jakoby hr. Józef Mielżyński zamierzał dać z funduszów Miłosławskich na szkołę wieczorną 6000 m. rocznie a już dał zaliczki 1500 marek. Tymczasem w ciągu objaśnień pokazało się, że tak nie jest, że chodzi o założenie jakiejś osobnej szkoły, którąby nosiła nazwę szkoły przemysłowo-handlowo-rólniczej, a udzielenie funduszów na to ma zależeć od planu tejże szkoły. Sprawa ta widocznie jest jeszcze nie dojrzałą; żeby ją jakoś załatwić, wybrano osobną komisyą z pięciu członków, którzy się mają z hr. Mielżyńskim porozumieć.

Ponieważ ci panowie, którzy tę sprawę poruszyli nie dali żadnego stanowczego objaśnienia tak co do wysokości subwencyi, jako też celu, na który ma być udzielona, ponieważ mówili o jakimś zakładzie na większą skalę urządzonym, na którego utrzymanie może być dana subwencya od 6—21 tysięcy marek, i zakład ten ma powstać przez zreorganizowanie naszej szkoły wieczornej, coby się prawdopodobnie przeprowadzić wcale nie dało, zdaje się więc, że mamy tu do czynienia z jedną z tych robot organicznych, które z góry noszą w sobie zarodek śmierci i społeczeństwo nasze dezorganizują nie tylko finansowo, ale i moralnie. Dla tego też pomówimy jeszcze o tej sprawie.

— Do komitetu poznańskiego, który się zajmuje sprawą wystawy, należy obecnie trzech Polaków i to dr. Szymański, p. Józef Skóraczewski i p. Maks. Andruszewski, fabrykant powozów. Pan Ant. Krzyżanowski nadesłał do Towarzystwa Przemysłowego oświadczenie, że z komitetu wystąpił, wystąpili prócz tego pod naciskim artykułów „Dziennika", „Koryera" i „Gońca" pp. Zeyland, Krysiewicz syn i p. Below.

Zamieszczamy tu korespondencyą z Wrześni od jednego z tamtejszych majstrów szewskich nadesłaną, na którą odpowiemy w następnym numerze. Brzmi ona:

Z Wrześni, 13. stycznia.

Udaję się do „Orędownika", bo on nas najwięcej objaśnia o wystawie bydgoskiej.

Jestem majstrem szewskim i z łaski Bożej tak mi się wiedzie, że żyję przyzwoicie i myślę jeszcze coś dla dzieci dorobić, jeżeli będzie łaska Boża. Wyrabiam rozmaity towar, a bardzo wiele ciżm, to jest obuwia wiejskiego dla naszych gospodarzy. Chciałbym z tem wystąpić na wystawie bydgoskiej, nie wiem tylko, czy taki towar byłby przyjęty, choć ja i eleganckie obuwie też mogę wystawić. Niechaj mnie więc Szan. Redakcya objaśni, bo to jest dla wszystkich szewców w Księstwie ważna rzecz i zaraz powiem dla czego.

Dawno już jako czeladnik myślałem o tem, że dziś człowiek bez oświaty nic zrobić nie może, o tem też pamiętałem sobie, co Anglicy mówią: że czas a pieniądz to jedno, ale w takiem miasteczku to nie ma nikogo, ktoby nas polskiego rzemieślnika pouczyć mógł, jak on sobie ma w życiu poradzić. Tę naukę zawdzięczam „Orędownikowi", którego od 6 lat regularnie czytam, a który się tak gorliwie nami mieszczanami zajmuje. Śmiało to powiadam, że jak czytam „Orędownika", tak coraz jaśniej widzę i prędzej sobie dam radę, a takich, jak ja, jest tu u nas więcej.

Z tem więc naszem szewstwem w Księstwie jest tak, że ja np. zatrudniam w mym warsztacie 5—6 czeladzi i jeszcze 1—2 uczniów; odstawiam robotę na urząd, prócz tego wyrabiam towaru rocznie za 1000—1200 mrk., który idzie za granicę do kupców w Dortmund i Barmen. Naszego szewskiego wyrobu musi wychodzić z Księstwa za granicę za krocie tysięcy, bo takich szewców, jak ja, jest więcej w Wrześni i w innych miastach. Jest na tym wyrobie ładny zarobek, ale my polscy szewcy nic z tego nie mamy, tylko żyd agent, bo nas kupiec niemiecki nie zna wcale, tylko zna żydowskiego agenta. W mym warsztacie wyrabiam 500 par butów na zagraniczną odstawę, niech agent zarobi na parze tylko jedną markę, to już na mnie samym ma 500 marek zarobku czystego. A takich agentów jest w miastach naszych pełno, wymienię tylko tych, co mi na myśl przyjdą: w Wrześni jest Sieburt, w Gnieźnie Wrzesiński, w Inowrocławiu też Wrzesiński, w Gniewkowie Szmul, w Poznaniu Hernstadt na Żydowskiej ulicy, Rogasener, Abramowicz i inni, — wszyscy żydzi i wszyscy zakupują towar od naszych polskich szewców i wywożą za Księstwo.

Zagraniczny handel naszym wyrobem szewskim powstał najdalej od lat czterech; dawniej my szewcy niceśmy o tem nie słyszeli. We Wrześni rozpoczął on się tak. Był tu jeden Niemiec, który pracował w okolicy Dortmund i gdy wrócił do Wrześni, zakupywał od nas obuwie i odstawiał tam dotąd. Podpatrzył mu to żyd Sieburt i zamówił u mnie 5 par rozmaitego gatunku od prostych ciżmów aż do eleganckiego obuwia. Pamiętam, jak dziś, jakem był ciekawy, co żyd z tem obuwiem zrobi. Wyrób mój tak się spodobał, że żyd dostał tam wielkie obstalunki, i od tego czasu wywóz naszego obuwia się rozpoczął.

Ze w tamtych stronach Niemcy muszą być zadowoleni z naszego towaru, wnoszę ztąd, że ciągle go żądają i coraz więcej, a wiem też, że Polak z lepszym gustem odszyje, bom w Niemczech też pracował i widziałem, że robią dobrze, trwale, ale gustu, jak my, nie mają. Pan Sieburt ma handel skór i handluje naszym wyrobem i obraca około 150,000 marek na rok.

Jak ja w „Orędowniku" czytam raz na tydzień o Austryi lub Gambecie, to czytam bardzo wiele; jak tylko „Orędownik" przyjdzie, to czytam najprzód, co on pisze na początku, a potem wszystko, co pisze z naszego Księstwa. Mamy tu „Orędowników" 20, a „Gońca" 9. „Gońca" rozsyła tu bardzo sekretarz pewien Nie raz jeden przychodzi on z nim do mnie i namawia, żebym tylko „Gońca" czytywał, bo on tak ładnie pisze o Polsce. Wtedy ja na to: Panie sekretarzu, czy Pan myślisz, że my rzemieślnicy tacy jeszcze ciemni; widzisz Pan, żeby żydzi tak samo o Palestynę się starali, jak Pan tego chcesz, toby nigdy do takiej siły nie przyszli, że dziś aż ministrom dają radę. My jesteśmy w naszej Polsce, tylko biedni, musimy więc tak pracować, żebyśmy się w nią dobrze wkorzenili, to nas nie wyrugują. Jeśli mnie Pan nie zrozumiesz, to radzę Panu, czytaj Pan „Orędownika" a będziesz Pan wiedział, jak bronić Polski. Jak w „Oręd." czytam, żeby patrzeć na wszystko, co Niemcy robią, takem też dawno myślał i świdrował, gdzie te żydy mogą odstawiać nasz szewski towar, bo wtedy, kiedym te pięć par dostawił, tom jeszcze nic nie wiedział, że pójdą do Dortmund i Barmen. A żyd wszystko w tajemnicy trzymał, bo taki żyd nic nie powie, choćby go na klęczkach prosił. Aż po długiem śledzeniu doszedłem wszystkiego. Ile razy coś takiego wyczytałem w „Oręd.", to zawsze myślałem: coby tu zrobić? I tak widzę teraz sam, co to znaczy ta oświata, którą nam „Oręd." poleca i jak się to rzemieślnikowi bronić trzeba. Bo np. tu we Wrześni, to znam rzemieślników, co mieli mająteczek, znali się na fachu, nie tracili czasu ani przy kartach, ani przy kieliszku, byli uczciwi, pobożni i nie tylko nie dorobili, ale jeszcze stracili, co mieli. Czemu się tak stało? — bo nie mieli oświaty, bo nie rachowali, zyski pobrali po nich inni.

Myślałem ja tedy oddawna: jakbym ja mógł trafić do takiego kupca, po co ja mam przez agenta sprzedawać? I takem sobie to rozłożył: że ci kupcy dla tego się do nas nieudają wprost, bo nas nie znają. Postanowiłem tedy wybrać się do Bydgoszczy na wystawę, tam będą Niemcy, niech więc nas też polskich szewców widzą, niech przynajmniej o nas słyszą; jak nas poznają, to prędzej będzie można do Niemców trafić.

Ja mam też z łaski Bożej trochę kapitaliku, więc mógłbym wprost odstawiać, bo na żydowski pieniądz nie potrzebuję czekać, żeby żyć, jabym mógł nawet ryzykować i zakupić od innych. Ale to tak, Szan. Panie Redaktorze, ja wyszedłem z zwyczajnej szkoły, jeszczem w takim interesie nie pracował, na wystawie żadnej nie byłem, to człowiek nie wie, jak sobie

postąpić a tu w Wrześni nikogo takiego nie ma, coby umiał poradzić. Tu w Wrześni jest nas pięciu takich polskich rzemieślników, cobyśmy chcieli pojechać do Bydgoszczy, choćby to i kosztowało.

Takich szewców jest przecie więcej, co mają pieniądze i mogliby się zająć wywozem własnego obuwia, żeby tylko było więcej oświaty i chęci między nami. Prosimy więc Szan. Pana Redaktora o radę, jak tu począć?

— Odbieramy następującą korespondencyą z miasta, 13. stycznia.

(S.R.) „Orędownik" wypowiedział z powodu przyszłej wystawy bydgoskiej kilka ogólnych uwag, które mnie naprowadziły na myśli, któremi za pośrednictwem Waszego pisma chętnie chciałbym się podzielić z czytelnikami Waszymi.

Prawdą jest, że my bardzo niefortunnie mieszamy politykę z sprawami materyalnemi — ku własnej szkodzie a naszym Niemcom na korzyść. Mało kto zwraca uwagę na to, jak ten idealny pogląd na nasze położenie, jak to niestósowne opieranie interesów materyalnych na hasłach patryotycznych, utrudnia postęp zdrowych pojęć ekonomicznych.

Co do mnie, to jednę z głównych przyczyn naszych niepowodzeń ekonomicznych upatruję w braku rozwiniętego zmysłu zarobkowości. Ze go nie posiadają nasze wyższe klasy, a więc szlachta, boć ona u nas jedyna stanowi wyższą klasę, da się jeszcze wytłómaczyć tem, że klasa ta przez swe stanowisko majątkowo, towarzyskie, przez wychowanie w kierunku idealniejszym, przez tradycyjne wspomnienia dawniejszych godności i dygnitarstw, które, jak słuszna, w rodach szlacheckich bywają podawane z pokolenia do pokolenia i mają tę wielką zasługę, że przechowują nam tradycyą narodową, otóż powtarzam, że można wytłómaczyć, iż klasa ta ma mało pobudek do rozwijania w sobie zmysłu zarobkowości. Pod tym względem szlachta nasza niegorsza od innej, a jeżeli szlachta niemiecka zrobiła jakie postępy, to nasza także. Co do mnie, ile razy czytam, jak nasze dzienniki zaklinają obywatelstwo ziemskie, że zdradza kraj, gdy glebę ojczystą sprzedaje, zawsze mnie litość pobiera. Cóż ma szlachta polska robić? Szlachta niemiecka traci przecież równie majątki, jak nasza, chociaż ich synowie pobierają znaczne pensye, jako wyżsi oficerowie, jako wyżsi urzędnicy administracyjni. Niedawno słyszeliśmy od p. Schorlemera w sejmie, że w ciągu 30 lat w Westfalii majątki ziemskie dwa razy zmieniały swych właścicieli; jeżeli więc szlachta niemiecka w tak korzystnych warunkach wychodzi z dóbr, jakże nie ma z nich wychodzić szlachta nasza? Pojąć jednak można zawsze, jeżeli w szlachcie naszej zmysł zarobkowości powolnie się rozwija.

Ale cóż powiedzieć o naszem mieszczaństwie? Nasi mieszczanie nie mają tradycyi publicznych godności, produkują wprawdzie z siebie inteligencyą, jak księży, profesorów, sędziów, lekarzy, ale sami w sobie mają bardzo mało światła, kapitałów nie mieli i nie mają, dobrobyt swój mogą oprzeć tylko na pracy w kupiectwie i w przemyśle, a więc u nich zmysł zarobkowości powinien się niejako sam z siebie rozwinąć, bo staje się koniecznością. Tymczasem i w tej klasie mało tego zmysłu widzimy i tak na moje skromne pojmowanie rzeczy zdaje mi się, że właśnie te idealne zapatrywania na nasze stósunki powstrzymują rozwój tego zmysłu.

Jest jakiś rys pański w naszej naturze polskiej; wszyscy chcielibyśmy żyć „pięknie" i umielibyśmy tak żyć, i żylibyśmy, żeby nam tylko wszystkim środki na to służyły. Jeden dobry, jak drugi, o różnicach ludzi, całych warstw, o różnicach zatrudnień, wynikających z praw przyrodzonych, z konieczności społecznych stósunków, słuchać nie chcemy, jesteśmy wszyscy „dziećmi jednej matki Ojczyzny", a więc równe rościmy prawo do życia. Gdybyśmy mogli, toby nikt z nas o pracy, o dorabianiu się nie myślał, ale wszyscy rezonowalibyśmy o Polsce, oczywiście najwięcej przy—kieliszku, śród toastów „kochajmy się". Pojęcie pracy, zarobku, jest u nas jeszcze przedmiotem deklamacyi nie wierszowanej.

Zdarza się u nas, że Polak przemysłowiec potrzebuje dla kogoś trzeciego rozmaitych artykułów, które sprowadzić musi od innych przemysłowców. Choćby ich mógł nabyć od swoich, nie pójdzie do Polaka, bo się wstydzi brać od swego rabat, ale tenże sam przemysłowiec nie będzie się wstydził pójść do żyda i Niemca i żądać od nich rabatu. Polak dałby mu także ten sam rabat, i wtedy zarobek cały zostałby między swoimi, a tak musi się dzielić. Takich przykładów pełno jest.

Po naszych małych miasteczkach wcale nie rzadkie są przykłady, że obywatele, w sile wieku, gdy się mają dobrze, przestają się zatrudniać pracą i żyją sobie niby po pańsku. Cały dzień marnuje taki na próżniactwie; „on nie potrzebuje pracować," tyle ma, by przyzwoicie wyżyć. Ma dzieci, ale nie pomyśli o tem, żeby dorabiać dla nich większej fortuny. Jeżeli jest starszy, poważniejszy, chodzi codzień regularnie z książką do kościoła; jeżeli jest młodszy, chodzi do szynkowni. Miliardy godzin pracy giną pośród mieszczaństwa naszego przez to „przyzwoite próżniactwo", i to też jest jedna z przyczyn, dla czego się ci ludzie nie dorabiają i bywają wszędzie przez Niemców prześcigani. Czy widzimy po miastach, abyśmy się choć w części tak dorabiali, jak się Niemcy w nich panoszą? A ile nasze mieszczaństwo gruntów, ile kamienic zmarnowało?

Dla tego braku zmysłu zarobkowości wytwarza się wśród narodowości naszej coraz widoczniejsza, bo coraz szersza ścieżka ekonomiczna, ciągnąca się od wyżyn społecznych ku dołowi. Ścieżką tą idą jedni z góry na dół, straciwszy górą majątki, by się dołem dorabiać napowrót; drudzy idą z dołu w górę, by tam, czego się dorobili dołem, stracić; jedni i drudzy z czasem marnują się.

Co jest tego przyczyną? Widocznie brak zdrowych pojęć o warunkach życia, a te niezdrowe pojęcia znajdują jeszcze poparcie w opinii publicznej, która u nas tak często przyczynia się do zbałamucenia umysłów i do wykrzywiania pojęć, ile razy sprawy ekonomiczne stoją na porządku obrad. Gdybyśmy publicznie rozsądniej myśleli i wytrawniej się wyrażali, oddziaływałoby to także zwolna na sposób myślenia każdej jednostki i ludzie byliby u nas praktyczniejsi i więcej do rzeczy.

— Głód na Górnym Szląsku. Ze wszech stron mnożą się skargi, na brak jedności w rozdzielaniu wsparć. Ludzie nie znający miejscowych stósunków, rozdają jałmużny już to ludziom stósunkowo zamożnym, mającym własności lub pieniądze, już to pijakom, lub marnotrawcom, a niejedna biedna wdowa z kilkorgiem pół nagich, wynędzniałych dzieci, musi odejść z próżnemi rękoma. Inni co sprytniejsi wyżebrzą wsparcie podwójne, u komitetów i u proboszcza, nie przyznając się ni tu, ni tam, że już raz obdarowani zostali, mniej śmieli lub wstydzący się prosić, przychodzą zwykle zapóźno, gdy wsparcie jest już rozdane. Wszystkie te niedogodności wypływają z niejednolitego kierunku w rozdawnictwie jałmużn, tj. z rozmyślnego wykluczenia duchowieństwa z miejscowych komitetów wsparcia. Ale władze tego uznać nie chcą, i zamiast złemu zaradzić, wolą w pismach miejscowych domagać się, by wszystkie składki były przesyłane na ręce rejencyi opolskiej, przez co zapobieże się podwójnemu obdarowywaniu nędzarzy. Zapewne — ale podział wsparć może być tak samo jak się i obecnie zdarza niesprawiedliwym, a wtedy biedni opuszczeni nie znaleźliby pomocy na probostwie, gdzie jej obecnie i nie bez skutku szukają.

Mimo ofiar zresztą, nędza jeszcze się nie zmniejsza. W Tatyszowie w powiecie gliwickim, 20 do 30 rodzin mrze głód, bo za 100 mrk., które miesięcznie przeznaczono na ratunek, zaledwie 7 rodzin wyżywić można. Większa część dzieci z braku odzienia i obuwia nie idzie do szkoły, z braku zaś słomy, której kupić na okrycie perek nie można było, pomarzły ostatnie zapasy ludzi zamożniejszych. W Tarnowskich Górach na 7 tysięcy ludzi większa połowa nie może pracować z braku nędzą wycieńczonych sił. 200 ludzi trzebaby żywić, a tylko 50 otrzymuje jadło z kuchni ludowej, bo nie ma więcej pieniędzy.

Na domiar nieszczęścia nowe przyszły klęski, bo oprócz tyfusu, który panuje w wielu miejscowościach, w rybnickim powiecie pokazała się ospa, a wsie: Lancmierz, Biedaczew, Kobelnica, Brzeście, Stare Koźle, Libiszowa, Roszowice leśne i Dzierzgowice w kozielskiem, woda zupełnie zalała.

Także i w Królewskiej Hucie daje się uczuć nędza. 86 dzieci z braku odzieży i obuwia nie chodzi do szkoły, a coraz więcej chorych z braku pożywienia i odzieży przybywa do miejskiego szpitala. By złemu zaradzić trzebaby 400 do 500 osób codziennie żywić.

W wielkiej tej biedzie nędzarze wspierają się sami jak mogą. Opowiadają, że w Dobrodzieniu trzy rodziny wypożyczają sobie jedyne ubranie świąteczne, by przynajmniej co kilka tygodni jeden z ojców rodzin lub dorosłych synów mógł iść w niedzielę do kościoła. A są to ludzie pracowici i rzetelni, którzy niezasłużenie w tak wielką biedę popadli.

Pożywienie ludzi zamożniejszych nawet, składa się z bryi, ze zmełtej z plewami tatarki, ugotowanej ze solą, za całą okrasę. Biedniejsi żyją wyłącznie na wpół zgniłemi, nieprzydatnemi do cukrowni burakami, które sobie na węglach pieką.

Duchowieństwo nie mogąc samo wiele poradzić, puka wytrwale do władz o wydanie stósownych w tak okropnem położeniu rozporządzeń. I tak zażądało duchowieństwo powiatu lublinieckiego od rejencyi: by landrat przez czas zapust nie dawał pozwolenia na tańce i muzyki, a inspektor szkolny uwolnił dzieci szkolne, nie mogące z braku odzienia do szkoły przychodzić, od kar szkolnych. Proboszczowie zaś zrzekli się kolędy, którą lud szląski z dawnego zwyczaju swych duszpasterzy obdarza.

— Z powiatu lublinieckiego żalą się w „Germanii", że budowę dróg gminnych powierzano przedsiębiorcy żydowi, zamiast skłonić do zajęcia się tem przedsiębiorstwem właścicieli ziemskich, którzyby je rzetelniej, i z większem uwzględnieniem miejscowej ludności wykonali.

— Rozprawy sejmu w sprawie głodu na Górnym Szląsku toczone były w poniedziałek, a zapisało się do nich 12 posłów, występując wszyscy za udzieleniem Górnemu Szląskowi zapomóżki rządowej, a pragnąc ją tylko uwagami swemi wesprzeć i polepszyć. I tak pierwszy mówca poseł Huene z Centrum, spodziewa się, że rząd nie będzie wymagał zwrotu pieniędzy na wykarmienie przez zimę bydła biednych ludzi przeznaczonych, i w ogóle będzie bardzo łagodny w ściąganiu pożyczonych pieniędzy, w jakim to celu mówca obiecuje osobny stawić wniosek. Cieszy się, że rząd zamyśla wystąpić przeciw lichwiarzom, a spodziewa się, że rząd zniesie ustawy majowe, przeszkadzające chorym nieść pomoc duchowną, pielęgnować chorych, z czem tembardziej pospieszyć się należy, że z łagodniejszem na wiosnę powietrzem, choroby z większą gwałtownością w zgłodzonych okolicach wybuchną.

Minister skarbu zapewnia, że w zwrocie pożyczek będzie bardzo oględny i ubolewa, że duchowieństwo katolickie wykluczono z miejscowych komitetów wsparcia, bo jest zdania, że dla tem skuteczniejszej pomocy, trzeba wszystkie zespolić siły.

Minister oświaty stwierdza z zadowoleniem, że jeszcze stan zdrowia ludności górnoszląskiej nie jest tak bardzo zły i obiecuje w razie ukazania się tyfusu zaraz zarządzić wszelkie do pokonania go środki. Co się tyczy zakonów, to wprawdzie prawo sprzeciwia się otwieraniu nowych domów zakonnych, ale rząd dozwala na przenoszenie się Siostr Miłosierdzia z miejsca na miejsce, a minister wydał już rozporządzenie do naczelnego prezesa Szląska, celem utworzenia skuteczniejszej opieki nad chorymi. Ze w skutek praw majowych tyle parafii jest osieroconych ubolewa minister, bo komużby nie krwawiło się serce na myśl, że w razie zarazy biedna ludność byłaby pozbawioną opieki duchownej, ale dzięki Bogu tak źle nie będzie, bo księża na Szląsku są bardzo gorliwi w niesieniu osieroconem a sąsiedniem parafiom pomocy, a w razie wytoczenia im za to procesu, sądy rzadko kiedy i na łagodne tylko kary ich skazują. Minister nie może obecnie innego dać przyrzeczenia jak tylko te, że sądy uwzględnią smutne Górnego Szląska położenie, i postępować będą z łagodnością. W stósunkach szkolnych uczynił minister co było można i dla zgłodniałych dzieci kazał przy szkołach urządzić kuchnie.

Poseł Schellwitz jest zdania, że prócz lichwy i pijaństwa, najwięcej do nędzy na Górnym Szląsku przyczynia się zbytnie rozdrabnianie gruntów i jako lekarstwo, żąda podniesienia w polskiej ludności energii i niemieckiej oświaty.

Poseł ks. dr. Stablewski wykazuje, że do nędzy ludu Górnoszląskiego przyczynia się najwięcej lichwa i przytacza różne kruczki i niegodziwości żydowskie. Mowę posła naszego podamy w streszczeniu w przyszłym numerze.

Poseł Virchow ubolewa że się tylko w tych rozprawach upomina o polskich i katolickich uczuciach, ale zapewnia, że chętnieby teraz głosował za zniesieniem praw majowych, by niesprawie-

iwie jest ścigać kapłana, udzielającego choremu Sakramentów św. Lichwa nie szkodzi tyle, twierdzi mówca, Górnemu Szląskowi, ile ludzie sądzają, ale chcąc nędzy ulżyć, trzeba polepszyć tamtejsze stósunki szkolne, które są tak opłakane, że w okolicach głodem dotkniętych, braknie 350 nauczycieli, w skutek czego 28 tysięcy dzieci nie pobiera żadnej nauki. Projektowana zaś kolej z Opola do Nisy i Grotkowa, nic nie pomoże zgłodzonej ludności, a będzie tylko pożyteczną dla wielkich panów.

Minister oświaty dowodzi, że nie 350 ale tylko 250 braknie nauczycieli, ale władze zaradzają temu brakowi, zarządzając półdniową w szkołach naukę, a przez zakładanie seminaryi nauczycielskich, wkrótce zapewne złe to będzie usunięte. Co do wykładu niemieckiego w polskich szkołach ludowych, twierdzi p. minister, iż ani nie może wystawić sobie takiego pruskiego zarządu szkolnego, którýby przedewszystkiem o to się nie starał, by każde dziecko po niemiecku dokładnie się wyuczyło.

Minister skarbu przeczy, by rząd przez budowę kolei miał zamiar popierać interesa wielkich właścicieli. Kolej tę polecił budować nie rząd, ale wydział powiatowy.

Poseł Löwe twierdzi, że zarzuty posła dr. Stablewskiego, przeciwko żydom-lichwiarzom, są niegodną Izby potwarzą, a żałuje, że rząd tak późno pomyślał o daniu Górnemu Szląskowi pomocy.

Poseł Schröder broni ks. Stablewskiego od zarzutu, by rzucał potwarze na żydów i twierdzi, że poseł nasz chociaż jest księdzem katolickim i Polakiem, co przez liberałów za zbrodnię wielką uważanem bywa, odznacza się wielką względnością i sprawiedliwością.

Na tem skończono rozprawy i przekazano wniosek rządowy komisyi sejmowej.

Z tego krótkiego streszczenia rozpraw widać, że źle się dzieje na Górnym Szląsku, co rząd sam w części przynajmniej przyznaje. Przyszłość pokaże, czy projektowane przez rząd środki zaradzą złemu, i czy rząd będzie pochopny do takich zmian w szkole, któreby rzeczywiście jej dobro miały na celu.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przez śmierć ks. Maliskiego, proboszcza w Zbarzewie, zmarłego 10. b. m. w sile wieku, bo zaledwie w 39 roku życia, i śmierć ks. Schindlera, proboszcza w Lginiu, zmarłego także 10. b. m. w 71 roku życia, osierocone zostały w dekanacie wschowskim dwie parafie. Liczba osieroconych parafii w naszych archidyecezyach wynosi obecnie 119 z 203,750 duszami pozbawionych wszelkiej duchownej opieki, 99 parafii z 133,884 duszami.

Okolica tutejsza — piszą z powodu tych bolesnych strat ze Wschowy do „Kuryera" — bardzo już z księży przerzedzona. Wschowa, Lisewo, Gołanice, Lgiń i Zbarzewo, są pozbawione proboszczy. Jeżeli się wkrótce stósunki nie zmienią, życie kościelne, a z niem moralność upadnie. Nabożeństwa świeckie tu i ówdzie zaprowadzone, nie wystarczają wcale, kościoła wschowskiego nie są one zdolne napełnić. A iść do Swidnicy, Osowejsieni i Kursdorfu, gdzie się regularnie odbywa nabożeństwo, nie każdy może, wielom zaś braknie chęci!

— Na rok rozpoczęty dyecezya chełmińska liczy 594,889 dusz, które rozdzielone są na 252 parafii. Prócz kościołów parafialnych i katedralnego liczy dyecezya kościołów filialnych, gimnazyalnych i kaplic razem 133. Księży jest (po odciągnieniu trzech zmarłych po wydrukowaniu tego spisu) 409; z tych wszakże 93 jest bez urzędu, głównie w skutek ustaw majowych. Opróżnionemi są 4 kanonikaty numeralne i kanonikat honorowy, probostw osieroconych jest 37 jako to: Błędowo, Bobowo, Brusy, Pol. Brzozie, Bytowo, Czarnowo, Czarnylas, Dzwierzno, Fordon, Heinrichswalde, Kaszczorek, Krojanka, Lalkowy, Leśno, Lidzbark, Lignowy, Lipienki, Łęg, Miłobądź, Nawra, Niewieścin, Ogorzeliny, Oliwa, Ostromecko, Papowo Toruńskie, Płużnica, Pruszcz, Przechlewo, Raciąż, Radomno, Sępolno, Starogard, Stężyca, Szotland, Tuchola, Waldowo i Żukowo; z tych probostw tylko 16 ma wikarych, inne 21 nie mają żadnego dusz pasterza. Umarło w upłynionym roku księży 8.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W rozprawach wywołanych w Izbie sprawą „Pos. Ztg.", której rząd z powodu jej ultraliberalnych przekonań odebrał ogłoszenia urzędowe, zabrał także głos Schorlemer-Alst, skarżąc się na zaciętą walkę, jaką jeszcze rząd z Kościołem w Westfalii prowadzi, i dowodząc, że rząd nigdy pismom katolickim ogłoszeń swoich przesyłać nie chciał. Wszelkie skargi katolików odrzucali liberałowie, nie dziw więc, że i na nich przyszła teraz kreska. Liberałowie twierdzą, iż nigdy nie popierali tego niesłusznego postępowania rządu, ale im poseł Bachem dowodami ze spisów uchwał sejmowych usta zamyka. Poseł Windthorst twierdzi, że najlepiej złemu zaradzić, nie umieszczając wcale w pismach politycznych ogłoszeń, a w pismach urzędowych tak zwanych Amtsblattach polityki. Poseł Richter, postępowiec twierdzi, że „Pos. Tagbl." za pieniądze gadzinowe założony został, a w Wystruciu, w Prusach Wschodnich, pan landrat troszczy się wielce o założenie takiegoż samego pisma. Inny poseł twierdzi, że „Pos. Tagbl." nie otrzymał żadnej subwencyi od rządu.

Przy dalszych obradach nad wydatkami sądownictwa skarżą się z Centrum, że nowa organizacya sądowa jest niedogodna a koszta sądowe wyższe niż dawniej. Nadto żądają, by rząd postarał się o zajęcie dla tych niższych sądowych urzędników, którzy w skutek tych zmian stracili urzędy swoje. Minister sprawiedliwości przyznaje, że koszta sądowe są za wysokie i obiecuje, że z czasem będą zmniejszone. Obiecuje także zająć się spadłymi z etatu urzędnikami.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. stycznia. Prezes policyi, który jest cywilnym przewodniczącym komisyi poborowej miasta Poznania, wzywa wszystkich młodych ludzi, do służby wojskowej obowiązanych, którzy się urodzili w 1860 r. a więc w r. b. dochodzą do 20 roku życia, aby się od 15. stycznia do 1. lutego r. b. zgłaszali do komisarzy policyjnych swego rewiru od 8 do 11 przed południem i od 4 do 6 po południu. Prócz tego zgłosić się winni wszyscy starsi będący w 21 do 25 roku życia a więc urodzeni w latach 1859 do 65 r., którzy uznani zostali za zdatnych do służby lecz powołani nie zostali. Przy zameldowaniu trzeba okazać metrykę, wykazać świadectwem nazwisko, stan i pomieszkanie rodziców lub opiekunów i dawniejsze stawienie się przed komisyą poborową.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych zebraliśmy dotąd 430 mrk. 95 fen., którą to sumę odesłaliśmy i to pierwszą razą 200 marek, drugą razą 100 mrk. na ręce ks. Łukaszczyka, starszego kapelana, w Królewskiej Hucie i 130 marek 95 fen. do ks. dziekana Kokorskiego w Lubomiu pod Raciborzem. Dziś nadesłali dalej: Pani Jasińska 1 mrk., pp. Jan Piotrowski i Franciszek Walachowski po 50 fen., Zakaszewski z Jabłkowa, w parafii Raczkowskiej 3 mrk. 70 fen., Siudzik, nauczyciel, z Trzeskołonia pod Witkowem, od siebie i dzieci szkólnych 9 mrk. 20 fen. J. Kostrzewski z Rakoniewic 3 mrk. 50 fen. i to od siebie 3 mrk. i od służącej Tekli Stachowiak 50 fen. Członkowie Towarzystwa czeladzi szewskiej w Wrześni 3 mrk. 75 fen. Razem 21 mrk. 15 fen.

— * **Etat,** to jest ułożenie dochodów i rozchodów dla miasta Poznania na rok bieżący i to od 1. kwietnia 1880 do 1. kwietnia 1881, już został ułożony i w magistracie do przejrzenia dla każdego wyłożony. Nie zrobi on wiele pociechy naszym obywatelom. Dotąd płaciliśmy prócz klasycznego 110 proc. dochodowego, teraz mamy płacić 170 proc. dochodowego. To ma się tak rozumieć: Kto w Poznaniu płaci na rok np. klasycznego 10 marek, to dochodowego musiał płacić 11 m., razem więc 21 marek; w tym roku zapłaci klasycznego też 10 m., ale dochodowego nie 11 tylko 17 marek, a więc razem nie 21 ale 27 marek podatku na rok. Ta podwyżka ma ztąd pochodzić, że najprzód ustanie podatek od rzezi, który przynosił 225,000 mrk.; dotąd płacili go rzeźnicy, którzy to odbijali z nas na mięsie; teraz my będziemy wprost płacili te pieniądze do kasy komunalnej, czy zaś mięso będziemy mieli tańsze, to pytanie. Prócz tego zmniejszyły się dochody miejskie o 47,000 m. i to w dochodach gazowni, gdyż w bardzo wielu domach zarzucono gaz, jako drogi, i zaprowadzono petrolej.

— * **Ks. dr. Kantecki** stawał w poniedziałek przed tutejszą Izbą karną oskarżony o wykroczenie przeciw § 131 kodeksu karnego w mowie swej podczas ostatniego wiecu. Sąd pod prezydencyą dyrektora Albinusa uwolnił obżałowanego; prokurator Ude wniósł o 500 m. grzywien lub 100 dni wieży. (Kur.)

— * **Nadesłane** sprawozdanie roczne Walnego Zebrania Młodych Przemysłowców w Poznaniu odkładamy dla braku miejsca do przyszłego numeru.

— * **Jutro,** tj. w czwartek od godziny 2—6 po południu odbędzio się wybór członków do Izby handlowej tu w miejscu. Na kandydatów są postawieni: Samuel Auerbach (w firmie: Selig Auerbach syn.), Antoni Kratochwill, Salomon Löwinsohn, Magnus Czapski, Wilhelm Kantorowicz (w firmie: Wilh. Kantorowicz jun.) i dyrektor banku dr. Buski.

— * **Wiadomość** powtórzona przez nas za „Pos. Ztg.", iż magistrat polecił stróżom nocnym wygwizdywać godziny w nocy, nie jest prawdziwą.

— * **Woda** zalała już część Berdychowskiej tamy i drogę ku Dębinie, ale lody ruszyły już w sobotę po południu powyżej mostu chwaliszewskiego, a woda nie przybiera, więc można mieć nadzieję, iż w b. r. znaczniejszej powodzi mieć nie będziemy.

— * **Dnia** 16. lutego rozpoczną się tegoroczne sądy przysięgłych, do których 14. bm. na publicznem w sądzie ziemiańskim posiedzeniu, 30 przysięgłych wylosowywać będą.

— * **W tych** dniach otruła się pewna służąca przy Starym Rynku, spożyciem kwasu solnego, i pomimo natychmiastowego ratunku lekarskiego, po paru dniach strasznych mąk umarła.

— * **„Dz. Pozn."** dowiaduje się, że ów aresztowany jako Polak-socyalista student Cohn, czy Crohn w Berlinie, jest istotnie żydem Crohnem, synem kupca z Czarnkowa, ale mu się nigdy nie śniło o tem, by miał być Polakiem.

— * **Pod** stacyą kolei żelaznej kluczborskiej Sulencin, w powiecie średzkim, pochwycił pociąg 9. bm. wieczorem przejeżdżającego na wozie przez szyny gospodarza i na miejscu zabił.

— * **Dnia 9. bm.** robiła policya rewizye pieczywa taks i wag u wszystkich tutejszych piekarzy, i przekonała się, że u niektórych ani wag, ani taks nie było, a u innych pieczywa były lżejsze niż taksa przepisywała.

— * **Kosztem** kasy szkólnej zakupiono dla wszystkich katolickich nauczycieli powiatu wrzesińskiego, po jednym egzemplarzu niemieckiego kalendarza dla nauczycieli, wydanego przez Emila Postla. Ażeby ten wydatek miał być o tyle pożyteczny, o ile jest kosztowny, nie sądzimy.

— * **W Kaszczorze** pod Wolsztynem spalił się dom mieszkalny 30. zm., a 3. b. m. nowy w domu komorniczym wybuchł pożar, i pochłonął go. Przypuszczano zatem, że ognie te były podłożone, i jako podejrzanego aresztowano tamtejszego mieszkańca H.

— * **Z pod Leszna** piszą do „Kuryera": Kółko rólnicze w Osiecznie odbyło swe posiedzenie w niedzielę dnia 4. b. m., na którem obrano nowego przewodniczącego w osobie p. Ponikiewskiego, dziedzica Brylewa. Dotychczasowy prezes p. Nowacki z Nowejwsi złożył swą godność, usprawiedliwiając się podeszłym wiekiem. Przez lat kilka z wielkiem zadowoleniem przewodniczył temu Kółku i swemi radami zdrowemi a praktyczną nauką i zachętą niejedno ulepszenie w gospodarstwach zaprowadził. Cześć publiczna należy się takiemu panu, który mimo słoty i niepogody, mimo wieku już niemłodego, regularnie uczęszczał na posiedzenia i miewał wykłady. Zgromadzeni członkowie z żalem przyjęli oświadczenie p. Nowackiego, że składa swą godność, lecz uspokoili się, gdy tenże wyraził swą gotowość przyjęcia zastępstwa przewodniczącego i oznajmił, że jak dotąd tak i nadal będzie się starał regularnie przychodzić na posiedzenia. Zacny i gorliwy pasterz parafii, za którego staraniem Kółko to się zawiązało, obudza jak może życie mieszczan, którzy zdają się w głębokim być pogrążeni letargu. Gospodarze ze wsi okolicznych dosyć licznie zbierają się na posiedzenia, ale z miasta mało kto przybywa, choć gospodarstwa ich dalekie są od doskonałości, czego dowodem to nieszczęsne wywożenie słomy masami.

— * **W Darmsztadzie,** Kassel i Giessen wybuchła jakaś nieznana choroba, na którą głównie polscy zapadają robotnicy.

— * **Z Londynu** piszą do „Kur." o świętokradzkim zamachu na życie ks. Adolfa Bakanowskiego.

Czcigodny nasz misyonarz rozpoczął dzisiaj 10. bm. mszą św. w kościele włoskim o godzinie 10 z intencyą żałobną za duszę śp. Bronisława Zaleskiego, zmarłego w Paryżu. Podczas ewangelii usłyszał szmer w kościele i rozruch. Całując księgę mszalną zdziwił się niezmiernie na głos: Niech wszyscy wychodzą z kościoła, ja muszę zabić księdza.

Kapłan pomyślał sobie, że waryat lub pijak jaki, w nieprzytomności zapewne umysłu tak zawołał; aż rozpoczynając słowa wyznania apostolskiego: Credo in unum Deum, przeląkł się strzałem, który obok niego ugodził w drzwi zakrystyi. Wszczął się w świątyni krzyk niezmierny, płacz i popłoch. O. Bakanowski zwrócił się ku ludowi i spostrzegł stojącego przed kratkami mordercę; młody człowiek, lat 23, rudych włosów i porostu na twarzy, szubrawiec z ubrania, wymierzył drugi strzał, lecz i ten nie trafił. Ksiądz

od ołtarza podążył, chyląc się, ku zakrystyi. Ministrant już się był schronił, drzwi zamknąwszy za sobą. Uciekając przed okropną śmiercią, O. B. zmierzał rączo ku bocznej kaplicy św. Józefa. W czasie tym trzeci, czwarty i ostatni raz wystrzelił z rewolweru zabójca. Bóg sam cudownie po trzykroć od niechybnej śmierci ocalił swego sługę; kule przechodziły blisko uszu i po nad głową. Potrzaskane kolami sam opatrywałem drzwi zakrystyi i krzesła kaplicy, jako i drewniane filarki wielkiego ołtarza. Kościół św. Piotra dwa ma wejścia, jedno z ulicy—tam już zbierali się policyanci czychając na najkorzystniejszą chwilę ujęcia potworu; drugie wejście z domu plebańskiego, oddzielone krużgankiem od świątyni i mające drugie drzwi na schodach prowadzących do mieszkania. Uczyniwszy akt skruchy i oddania się Bogu, odważny kapłan nie tracąc rozwagi, a nie chcąc, aby kościół był zbeszczeszczony, rzucił się ku temu ostatniemu wyjściu. Przeszedł próg kościelny, wbiegł na schody—lecz i tam drzwi zastał zawarte. Tymczasem ten ostatni goniąc po kościele, wyjął z pochwy ogromny sztylet (25 calowy) z zatrutem końcem, i szukał ofiary.

Wkrótce jednakże ujęty został przez dwóch panów, rozbrojonym przez policyantów, pokaleczywszy jednemu z nich lewą rękę. Na ostatni krzyk ludu osłupiały wbiegł do świątyni nasz proboszcz. Spostrzegł nasamprzód wielki ołtarz w płomieniach, — później ujętego zbójcę. W chwili, gdy O. B. uchodził do plebanii, nieszczęśliwy podlec rzucił się z wściekłością na ołtarz Pański z rozjuszoną siłą wydarł ramy brązowe do cyboryum, wyjął puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, i 240 hostyi na ziemię rozrzucił. Zdjął potem kielich mszalny z ołtarza, cisnął go pod nogi, podeptał i rozbił—a ostatecznie woskową świecą podpalił obrazy i bogate (wartości 2600 franków) antepedyum. W ręku policyantów wił się po ziemi i pod nogami ludu, który po nim deptał, z twarzą poszarpaną rękoma pań i prostych kobiet—ryczał jeszcze: ja go chcę zamordować! Oddany policyi i następnie potem kryminałowi, uznany został winnym i uwięziony aż do najbliższych sądów przysięgłych.

Przyznał się, że O. Bakanowskiego nie zna, nic przeciw niemu nie ma, że rodem Szwajcar. Bogata broń i zatruty koniec noża nikczemnika uderzyły zdumienie sędziów.

Sam byłem naocznym świadkiem wszystkiego. Ojciec nasz misyonarz dał dowody prawdziwie świętej rezygnacyi i zimnej krwi.

— * **Submisye.** Celem przyjęcia piśmiennych ofert na zakupno przez 1 rok, od 1. kwietnia b. r. do 31. marca 1881 r. 1) kości, 2) pozostałości kuchennych, 3) resztek razowego chleba, 4) starej słomy z tutejszego lazaretu wojskowego odbędzie się termin 17. b. m. o wpół do 12 w południe w biurze lazaretowem przy Królewskiej ulicy nr. 2, gdzie warunki przejrzeć można.

Tamże najmniej żądającemu będzie tegoż samego dnia o godz. 12 w południe wypuszczone na tenże rok 1 czyszczenie i wywożenie wychodków i wszelkich podwórzowych nieczystości. Warunki są w biurze lazaretowem do przejrzenia, gdzie też piśmienne oferty składać trzeba.

— Celem dostawy 445,000 nowo wypalonej cegły w pojedyńczych ofertach od 60 do 100 tysięcy cegieł obejmujących, potrzebnych do budowy sądu ziemiańskiego w Pile, jakotoż powierzenie robót ciesielskich, dekarskich i blachnierskich wraz z materyałami razem jednemu przedsiębiorcy, i znowu razem robót stolarskich, szklarskich i malarskich wraz z materyałami, odbędzie się termin 24. b. m. o godz. 11 przed południem w Chociczy, w biurze powiatowego budowniczego, gdzie piśmienne oferty do 22. b. m. nadesłać należy. Warunki tamże przejrzeć lub w odpisie otrzymać można, i wedle nich spisać należy oferty, podając ceny cegieł od 1 tysiąca i dołączając próbki tychże.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia **14**. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		poślednie	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen
Pszenicy	10	80	10	[illegible]	9	70
Żyta	8	30	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
[illegible]	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	30
[illegible] na paszę	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	[illegible]	3	90	3	80
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	1	60

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%. Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58,10 mk., na styczeń 58,10 mrk., luty 58,60 mk., marzec 59,20 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 59,70 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia **14**. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,10.
Poznańskie listy rentowe	98,25.
Austryjackie banknoty	175,00.
Rosyjskie banknoty	211,40.

Wrocław, 13. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	20	21	10	20	10
[illegible]	21	40	20	60	19	80
Żyto	17	30	16	70	16	20
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	—	13	40	13	—
Groch	19	50	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
[illegible]	[illegible]	75	[illegible]	75	[illegible]	—
Rzepik zimowy	[illegible]	—	[illegible]	—	[illegible]	—
Rzepik latowy	[illegible]	—	[illegible]	75	[illegible]	—
[illegible]	[illegible]	—	[illegible]	50	[illegible]	50
Siemię lniane	25	50	[illegible]	50	[illegible]	—
Siemię konopne	16	50	[illegible]	50	14	50

— * **Targ na bydło.** Berlin, **12.** stycznia. Na sprzedaż wystawiono:

3134 sztuk bydła rogatego, 8490 sztuk nierogacizny, 1224 sztuk cieląt i 5982 sztuk skopów.

Ceny lepsze, jakie płacono w minionym tygodniu, wywołały dzisiejszy nadzwyczajny dowóz bydła rogatego, w skutek czego interes był dziś bardzo ociężałym i słabym i znaczne na targu pozostały reszty. Płacono za towar przedni 60—63, za dobry 51—54, za średni 46—48 a za pośledni 39—40 mk. za 100 funt. wagi mięsa. — I handel nierogacizny, której dowóz był również bardo wielki, był powolny i słaby a ceny uległy zniżce; na eksport stosunkowo wiele zakupywano; płacono zaś za najlepszy towar meklemburgski 47—50, wiejski 45—47 a rosyjski 40—43 mrk. za 100 funt. wagi mięsa. Bokuńskiego towaru i dziś nie było na targu. — Handel cieląt był także tylko mierny, za bardzo piękne egzemplarze płacono jednak jeszcze 55, za średnie i poślednie 40—50 fen. za 1 funt mięsa. Skopów, których dowóz stósownie do pory roku był również za wielki, nie sprzedawano wcale a ceny przy bardzo słabym obrocie nie przechodziły u towaru najlepszego 50 fen., pośledniego 40—45 fen. za 1 funt mięsa.

Szczecin, 13. stycznia 1880.

Olej rzep. niezm.	
styczeń	54,50.
kwiecień-maj	56,00.
Petroleum	
styczeń	8,25.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.